

Komentarz ZPP w sprawie ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych

Temat ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych powraca do przestrzeni medialnej jak bumerang. Tym razem uchwalona przez Sejm nowelizacja z poprawkami ustawy, która wdraża do krajowego porządku prawnego dwie dyrektywy Parlamentu Europejskiego ma rzekomo “zabić polskie media”. Głównie za sprawą art. 15, regulującego kwestie praw pokrewnych wydawców prasowych. Portale największych cyfrowych wydawców, zalane zostały czarnymi banerami, a jak czytamy w treści apelu Izby Wydawców Prasy “BigTechy wskutek szybkiego rozwoju przejęły lwią część środków reklamowych finansujących polskie media. Bezkarne i nieodpłatnie wykorzystują tworzone przez nas treści, a zyski przekazują za granicę”. Do tych postulatów ma odnieść się Senat w kolejnym głosowaniu. Przed nim, warto jednak ostudzić emocje i skupić się faktach.

Proces implementacji dyrektywy DSM i dyrektywy SatCab trwa od trzech lat, a Polska jest ostatnim krajem Unii Europejskiej, który tego nie zrobił. Termin ich wdrożenia do prawa krajowego minął 7 czerwca 2021 r, a w efekcie braku działań po stronie krajowego legislatora, w marcu ubiegłego roku Komisja Europejska skierowała do Trybunału Sprawiedliwości UE skargę przeciwko Polsce. W ostatnich miesiącach prace nad implementacją dyrektyw przyspieszyły, choć po drodze nie brakowało wybojów. Skarga KE najwyraźniej zmotywowała ustawodawcę, bo nowy projekt nie tylko spełniał, ale nawet wykraczał poza ustalone przez Unię wymogi, wprowadzając przepis ograniczający użycie eksploatacji danych i tekstów (TDM) do tworzenia generatywnych modeli sztucznej inteligencji. Kolejnym wstrząsem okazały się żądania twórców i wykonawców utworów audiowizualnych, muzycznych i słowno-muzycznych o wypłatę tantiemów za udostępnianie ich dzieł w Internecie. I gdy wydawało się, że przyjęta przez 417 posłów nowelizacja w końcu spełnia oczekiwania wszystkich zainteresowanych, obudziły się media.

Choć ustawa wprowadza korzystne dla cyfrowych mediów zmiany - prawo do wyłącznej eksploatacji online ich publikacji prasowych przez platformy internetowe, a co za tym idzie prawo autorów do 50 proc. wynagrodzenia należnego wydawcom prasy, to zdaniem sygnatariuszy apelu, procedowana właśnie wersja “może zagrozić demokracji, jaką znamy”. W ich przekonaniu bowiem za pośrednictwem wypłaty wynagrodzenia od platform i negocjacje z big techami powinny odpowiadać organy państwa, rządu czy Urząd Ochrony Konsumentów i Konkurencji (UOKiK).

Autorzy apelu nie wspominają jednak, że przepisy unijnej dyrektywy nie przewidują instytucji arbitrażu, jako koniecznego wymogu dla krajowych legislatorów. Wśród 25 państw, które dokonały jej implementacji, aż 21 nie zdecydowało się wykraczać poza unijne ramy legislacji, a propozycje wydawców budzą poważne wątpliwości co do zgodności z dyrektywą. Dodatkowo platformy internetowe korzystające z krótkich fragmentów publikacji prasowych, zobowiązały się, że po wdrożeniu dyrektywy będą licencjonować treści polskich wydawców na takich samych zasadach, jak w pozostałych europejskich krajach gdzie prawidłowo

implementowano dyrektywę. Skoro nie jest to mechanizm potrzebny w innych państwach UE, to ciężko zrozumieć dlaczego brak arbitrażu akurat w Polsce miały doprowadzić do “śmierci mediów”.

Poza argumentem prawnym, pojawia się oczywiście finansowy. Autorzy apelu grzmią, że giganci technologiczni przejęli “lwią część środków reklamowych finansujących dotąd polskie media”. Tymczasem z wyliczeń podanych np. przez Google wynika, że wydawcy zachowują ponad 80 proc. wpływów z reklam wyświetlanych na ich stronach z użyciem narzędzi Google, a przez ostatnie trzy lata firma wpłaciła ponad 1 miliard złotych pięciu największym wydawcom. Wbrew twierdzeniom mediów wygląda na to, że ich przychody z cyfrowego ekosystemu reklamowego rosną, mimo trudnej ogólnej sytuacji gospodarczej. Po drugiej stronie brakuje jednak wyliczeń, ile tak naprawdę stanowi utracona “lwią część” środków, którą część należy uznać za “utraconą” oraz ile zyskują wydawcy, którzy korzystają z infrastruktury cyfrowych platform. Wiemy natomiast ile może stracić (i tak mocno ograniczony) budżet Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, odpowiedzialnego za wdrożenie DSM. Zdaniem ekspertów dalsze opóźnienie może nas kosztować nawet do 130 mln złotych.

Związek Przedsiębiorców i Pracodawców od początku stoi na stanowisku, że nie należy wprowadzać dodatkowych, bardziej restrykcyjnych wymagań implementując unijne przepisy do krajowego porządku prawnego. Nie należy także “zabijać unijnej legislacji” na poziomie krajowym, kiedy jest już na to o wiele za późno. Nie tylko szkodzi to celowi budowy jednolitego rynku wewnętrznego w UE, ale przede wszystkim obniża konkurencyjność Polski jako miejsca do prowadzenia biznesu.